



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Stanisław Adamowicz

## Krótką historia

Urodziłem się w folwarku w Dekszne, powiat wileńsko-połocki, gmina Turgielska, gdzie mieszkałem do czasu rozpoczęcia wojny. W 1939 roku wkroczyli Rosjanie i zagarnęli nasz majątek, włączając go do kolchozów. Mieszkanie 12-pokojowe, dom parterowy, trzy obory o powierzchni 200 metrów kwadratowych każda, spichlerz, piwnice i stajnie dla koni. Zabrali nam sześć koni, piętnaście krów, świnie, owce i cały inwentarz gospodarczy.

Miesiąc po wkroczeniu hitlerowców – w 1941 roku – wieczorem przyjechały trzy ciężarówki niemieckie. Wszystkich chłopaków od 10 do 17 lat (ja miałem wtedy 12 lat) połapali i wywieźli do miasta Oszmiany. Stamtąd do Mołodeczna, gdzie nas wysadzili, dali łopaty i kilofy i kazali kopać transeje na tyłach frontu. Z Mołodeczna wywieźli nas później do Bobrujska, następnie do Mińska, wreszcie do Stalingradu. Podeszliśmy już prawie do Moskwy.

Dostawaliśmy jedzenie dwa razy dziennie – czarny chleb i czarną kawę. Gdy Niemcy zobaczyli Moskwę, przez parę dni dawali nam lepsze jedzenie. Z martwych żołnierzy ściągaliśmy watówki – czapki zimowe i buty. Po uderzeniu Rosjan hitlerowcy zaczęli się cofać i wtenczas przerzucili nas do Mińska. Z Mińska z powrotem do Bobrujska, z Bobrujska do Brześcia, z Brześcia w okolice Warszawy. Później do Poznania, Wrocławia, Zgorzelca. Więcej miast niemieckich nie pamiętam. Na ostatek rzucili nas pod Berlin. Podczas kopania okopów pod Berlinem za krzakami obok nas wybuchł pocisk. Zasyłała mnie ziemia i zostałem ranny. Krzaki rosnące przed okopami wyrwane siłą wybuchu – zakryły mi twarz. To mnie uratowało, gdyż gałęzie umożliwiły mi oddychanie. Spod przywalonej ziemi wyciągnęli mnie Rosjanie, którzy zabrali mnie do polowego szpitala. Tam opatrzono moje rany na dwóch nogach i na lewej ręce. Później zawieźli mnie do Oszmiany i osadzili w NKWD. Ustalono moją tożsamość na podstawie ksiąg parafialnych, które Rosjanie zabrali z pobliskich parafii. Po sprawdzeniu zgodności moich zeznań z księgami parafialnymi wypuszczono mnie na wolność. Gdy wróciłem do domu, nic nie zastałem ze swego majątku. Wszystko zostało rozebrane z wyjątkiem domu, z którego zrobili szpital. Braci wywieźli na Syberię. Jednego z nich bolszewicy ranili trzy razy. Kule przeszły przez płuco, lewą nogę i głowę. Rodzice zmarli kryjąc się w sąsiednich wioskach. Ja zostałem sam jeden. Nic nie miałem. Błąkając się po ludziach pracowałem gdzie się dało. Aby przeżyć podczas 30 stopniowych mrozów ukrywałem się po krzakach, lasach. W 21 roku życia ożeniłem się z Jadwigą Kodz. Miałem dwoje dzieci: syna i córkę. Przebywaliśmy na Litwie aż do 1957 roku. W tym roku wystaraliśmy się przez znajomych o wizę do Polski. Osiedliliśmy się w Krakowie-Nowej Hucie, gdzie mieszkamy obecnie.